

Stor norsk-polsk ordbok. Wielki słownik norwesko-polski & Polsk ordbok. Polsk-norsk, norsk-polsk

Beitrag vom: 04.10.2017

Rezension von Dr. Małgorzata Bień-Lietz Redaktionell betreut von Dr. Paulina Horbowicz

Recenzja zbiorcza dwóch tomów: *Stor norsk-polsk ordbok. Wielki słownik norwesko-polski* oraz *Polsk ordbok. Polsk-norsk, norsk-polsk*

Polska i Norwegia to kraje dość odległe i geograficznie, i kulturowo. Od przeszło dekady można jednak obserwować wyraźne zacieśnienie stosunków polsko-norweskich i zbliżenie tych odmiennych kulturowo społeczności. Sprawia to nie tylko nasilona po 2004 roku migracja Polaków, którzy stanowią w nieco ponad pięćmilionowej Norwegii najliczniejszą grupę przybyszów. Z szacowanych ok. 100 000 [1] polskich obywateli większość to imigranci zarobkowi, ich rodziny, ale też osoby poszukujące stabilniejszego życia, przedsiębiorcy czy studenci. Od lat nie słabnie też zainteresowanie filologią norweską na polskich uczelniach, Polska zaś jest najpopularniejszym krajem zagranicznych studiów przyszłych norweskich medyków [2]. Nasilona wymiana między obu krajami odbywa się też w ramach projektów finansowanych ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Jeśli dodać do tego ożywiony ruch turystyczny w obu kierunkach, liczne portale informujące o obu krajach i regularnie tłumaczone na polski nowości literatury norweskiej zrozumiałe będzie rosnące zapotrzebowanie na publikacje leksykograficzne dla tych języków.

Wydany w 2015 *Polsk ordbok - polsk-norsk/ norsk-polsk* Żanetty Wawrzyniak Soleng i Harald H. Solenga oraz tegoroczny *Stor norsk-polsk ordbok/ Wielki słownik norwesko-polski* autorstwa Ole Michaela Selberga dobrze wpisują się w aktualny kontekst stosunków polsko-norweskich. Pierwszy z nich jest słownikiem dwustronnym zawierającym na 592 stronach 60 000 haseł i uzupełnionym w obecnym wydaniu. Drugi zaś obejmuje 72 000 haseł norweskich pomieszczonych na 1503 stronach i jest rezultatem ponad dwudziestoletniej pracy najwybitniejszego znawcy języka polskiego w Norwegii.

Są to słowniki prezentujące odmienne założenia leksykograficzne i różnie podchodzące do wyzwań stawianych przez oba języki. Jednym z nich jest już decyzja, jaki wariant języka norweskiego przyjmie się za podstawę, co z racji dwóch urzędowych standardów języka pisanego: bokmål i nynorsk oraz zbliżonej do bokmål nieoficjalnej normy riksmål nie jest proste. Przy tym powyższe normy pisane oddają cały szereg odmian mówionych norweskiego. Ole M. Selberg w *Wielkim Słowniku norwesko-polskim* wyraźnie określa podstawę językową haseł

wyjściowych (umiarkowany bokmål i riksmål), co polskiemu użytkownikowi znacznie ułatwia wybór paradygmatów fleksyjnych. Słownik zawiera także szczegółowe wskazówki fonetyczne, które wobec braku jednego obowiązującego standardu wymowy, oparto o jedną z odmian norweskiego, mianowicie południowo-wschodnią. Wymowa ta jest też niejako wersją eksportową norweskiego, przyjętą w dydaktyce tego języka jako obcego. Są to uściślenia, które użytkownikowi-cudzoziemcowi zapewniają większą przejrzystość i przewidywalność wielu wariantów leksykalnych, fleksyjnych, ortograficznych i fonetycznych w „wielojęzycznej” Norwegii. *Polsk ordbok* państwa Wawrzyniak-Soleng przyjmuje jako podstawę bokmål, chociaż bez tak precyzyjnego określenia normy. Bliższa lektura haseł wykazuje jednak, że znajdują się tu różne warianty językowe, choćby liczebnika siedem: „sju” oraz „syv”. W części norwesko-polskiej zawarto też pewien zasób słownictwa nynorsk, ale jego dobór sprawia dość przypadkowe wrażenie. Poza tym hasła w nynorsku oznaczono tutaj małym trójkątem, który w leksykografii norweskiej przyjęło się stosować dla leksemów w normie riksmål. W części dla użytkowników słownik przekazuje też zupełnie elementarne informacje nt. wymowy w obu językach, ale już w obrębie samych haseł nie znajdziemy wskazówek co do realizacji fonetycznej.

Jak już wspomniano, są to słowniki o różnych założeniach leksykograficznych, które użytkownikowi dają różny wgląd w oba języki. Słownik Ole M. Selberga, choć „tylko” norwesko-polski, nawiązuje do koncepcji leksykografii dwukierunkowej Walerego Bierkova [3] i tym samym zwraca się zarówno do polskich jak i norweskich użytkowników. Jego wielką zaletą jest szereg pogłębionych informacji o wymowie, odmianie, łączliwości, wyborze ekwiwalentów, słowotwórstwie w języku docelowym, a nawet wskazówki poprawnościowe czy dotyczące fałszywych przyjaciół. Norweski czytelnik dowie się więc, że wymowa czasownika „marznąć” odbiega od przyjętej realizacji „rz”, a w wyrażeniu „na wsi” akcent przeniesiony jest na pierwszy człon. Znajdzie też obszernie informacje o fleksji polskiej, tym ciekawsze dla polskiego czytelnika, że prezentujące własne rozwiązania złożonych problemów. I tak rzeczowniki rodzaju męskiego dzieli się na cztery podkategorie: rodzaj męskorzeczowy, męskożywotny, męskoosobowy i męskoosobowo-rzeczowy (w wersji polskiej „Wskazówek dla użytkowników” podany też, bodaj błędnie, jako męskoosobowożywotny, s. XXI). Kategorie te implikują określoną odmianę w bierniku liczby pojedynczej lub mianowniku liczby mnogiej - odpowiednio: „zapalić papierosa”, „znaleźć grzyb/ grzyba”, „eunuch -> ci eunuchowie/ te eunuchy”, „koniokrad -> te koniokrady. Oznaczenia przy samych hasłach wskazują odpowiedni paradygmat, ale brakuje ich przy szeregu rzeczowników określanych zwykle jako umownie żywotne, takich jak „ogórek” czy też „niedopałek”, albo nawet „młotek”. Przy polskim odpowiedniku hasła „professor” znajdziemy wskazówkę o mianowniku liczby mnogiej: „także -owie”. Oznaczałoby to, że podstawową formą jest „profesorzy”, choć wydawnictwa poprawnościowe wskazują ją jako formę rzadszą. Można by się jeszcze zastanawiać, co zrobić z pejoratywną formą „profesory”. Czy przynależałaby ona do tej samej kategorii co „eunuch -> ci eunuchowie/ te eunuchy”, czy część tej problematyki, także „ogórka” i „młotka”, należałoby pozostawić domenie ekspresji i stylistyki. Jest mało prawdopodobne, że w jednym, nawet tak obszernym słowniku da się systematycznie zgłębić i ująć wszystkie kwestie polskiej odmiany, stąd oprócz wskazówek dla użytkownika i informacji w obrębie haseł znajdziemy odsyłacze do wykazu rzeczowników „silnie nieregularnych” (s. XXV). I tu znowu przychodzi się zastanawiać, co ostatecznie stanowi o stopniu nieregularności i czy w wykazie nie powinny się też pojawić inne hasła, np. „dech – tchu” czy wołacz „ojcze”.

Wielki słownik norwesko-polski zakłada znajomość „ogólnych” zasad funkcjonowania norweskiego i polskiego (p. „Wskazówki dla użytkowników” w obu wersjach językowych). Trzeba tu uściślić, że powinna to być wiedza na poziomie zaawansowanym, umożliwiającą zmierzenie się z kompleksowym i skondensowanym systemem informacji, który po przyswojeniu staje się kopalnią wiedzy o obu językach. Szczególne wrażenie robią wspomniane już, wyjątkowo przemyślane objaśnienia wymowy norweskiej, które w zasadzie pozwalają pominąć transkrypcję. Informują one w obrębie samego artykułu hasłowego o wszystkich istotnych cechach wymowy: akcencie, tonemii, długości samogłosek, ich nietypowej wymowie, niemej lub retrofleksywnej realizacji spółgłosek i innych odstępstwach od reguły. Świetnie prezentuje się też zasadnicza zawartość słownika: budowa haseł i ich wzajemne powiązanie, precyzyjne opracowanie definicji, różnorodność ekwiwalentów, rozbudowana frazeologia, wielość dziedzin specjalistycznych, całe spektrum rejestrów językowych oraz odmian stylistycznych. Znajdziemy tu słowo „lekoman” jako ekwiwalent i neutralnego „pillemisbruger”, i pejoratywnego „pillevrak”. Możemy sięgnąć i po terminy teologiczne („rettferdiggjørelse – usprawiedliwienie: nauka o usprawiedliwieniu”), i zoologiczne („pigghud – szkarłupień: rozgwiazdy i strzykwy należą do szkarłupni”), i prawnicze („pliktdel a. plikt delarv – zachówek”), by przytoczyć choć kilka przykładów. Wyrywkowa próba terminów związanych z technologią informacyjną wykazuje, że niektóre definicje trzeba by doprecyzować: „applikasjon” to nie tylko „apka”, ale przede wszystkim „aplikacja”, „e-post” to w dzisiejszej polszczyźnie po prostu „e-mail” albo „mejł”.

Jest to poza tym słownik, który można czytać jako „tekst kultury” [4], swoiste repozytorium i zwierciadło doświadczeń oraz tradycji danej społeczności. Użytkownik znajdzie tu więc wyjaśnienia nt. specyficznie norweskich kulinariów czy wzorów dzierganych ręcznie dzianin, przyrządów („ostehøvel - nóż do sera w formie struga”), mitologii, folkloru, muzyki („haugfolk – istoty żyjące pod ziemią”, „kulokk – pieśń pasterska przywołująca bydło”), zjawisk pogody („opphold” – „przerwa”, czyli też „brak opadów, pogoda bezdeszczowa”), zjawisk językowych („målsak – walka o umocnienie pozycji języka nynorsk”) czy zjawisk społecznych („dugnad – praca dobrowolna, społeczna; samopomoc sąsiedzka”) i instytucji, np. znanego też w Polsce „Barnevernet”, Urzędu Ochrony Dziecka[5].

Słownik państwa Wawrzyniak-Soleng nie oferuje tak szerokiego zakresu słownictwa i spektrum informacji gramatycznych. Aktualne wydanie jest poszerzoną wersją słownika z 2008 roku (istnieje również słownik kieszonkowy tej pary autorów), reklamowaną w przedmowie jako wzbogacona o „idiomy, frazy”, o większej liczbie „nowych wyrazów jak AIDS i aerobik” oraz „terminów właściwych specjalistycznym dziedzinom wiedzy”. Pomijając niefortunne AIDS i aerobik, które w powszechnej świadomości zaistniały na początku lat 80. XX wieku, można by oczekiwać, że pojawią się tu podstawowe teminy z zakresu np. technologii informacyjnej i komunikacyjnej, niektóre też już nie najnowsze: mysz komputerowa, pamięć USB/pendrive, komórka (a nie tylko telefon komórkowy) czy aplikacja. Użytkownik nie znajdzie ich jednak ani w polskiej, ani norweskiej wersji słownika. W ramach poszczególnych polskich haseł brakuje też wyrażzeń, które nasuwają się same (np. „schody” - > ruchome schody; „płatek” -> płatek ucha, płatki śniadaniowe), a zatem brak ich ekwiwalentów norweskich. Zdarzają się też niestety ewidentne błędy w tłumaczeniu: „livsbetingelse” figuruje jako „potrzeba żywotna”, a nie „warunek życia” czy „warunki bytowe/życiowe” w liczbie mnogiej; tłumaczeniem hasła „Rumun” jest kalka (?) z polskiego: „rumuner” zamiast „rumener”. Przeszkadzają błędy spowodowane nieuwagą: „bigos” zamiast „bigos”, „lewe ucho” tłumaczone jak „venstre øye” (czyli lewe oko). Zastanawiają też nierówne górne i dolne marginesy (np. str. 156 – 163).

Także *Wielki słownik norwesko-polski* nie jest wolny od niedopatrzeń: w obu wersjach językowych „Wskazówek dla użytkowników” zabrakło poszczególnych przecinków lub końcówek fleksyjnych, w polskiej części także znaków diakrytycznych. Powtórnej korekty pod kątem pisowni dat, interpunkcji i znaków diakrytycznych wymagałaby polska „Przedmowa”. Wszystkie te uwagi nie zmieniają jednak faktu, że słownik Ole M. Selberga stanowi przełom w norwesko-polskiej leksykografii i punkt odniesienia dla dyskursu i dalszych prac w tej dziedzinie. Jest to pozycja raczej akademicka, doskonale odpowiadająca potrzebom tłumaczy i dociekliwych skandynawistów, amatorów i profesjonalistów, dla których ostatecznym dopełnieniem byłby teraz równie obszerny tom polsko-norweski. Słownik Ż. Wawrzyniak Soleng i H. Solenga to z kolei słownik „pierwszego kontaktu”, umożliwiający szybkie rozeznanie się w tekstach pisanych, pierwszy krok w norweską i polską leksykę. Mimo znacznych różnic objętościowych i jakościowych, są to dwie pozycje, które po latach korzystania ze słowników w językach pośrednich, wreszcie umożliwiają bezpośredni kontakt pomiędzy norweskim i polskim.

[1] Nøkkeltall for innvandring og innvandrere, Statistisk sentralbyrå, 1.01.2017:

<https://www.ssb.no/innvandring-og-innvandrere/nokkeltall/innvandring-og-innvandrere> (dostęp 19.09.2017).

[2] Medlemmer av Nmf og medisinstudenter totalt etter universitet og studieland per 8.4. 2016:

<http://legeforeningen.no/Emner/Andre-emner/Legestatistikk/Medisinstudenter/I-Norge-og-utlandet-/medlemmer-av-nmf-og-medisinstudenter-totalt-etter-universitet-og-studieland-per-2016-1/> (dostęp 19.09.2017).

[3] Walery Bierkow, rosyjski znawca języków skandynawskich, autor podobnie obszernych, zaawansowanych słowników: norwesko-rosyjskiego i rosyjsko-norweskiego.

[4] Ewa Rudnicka: Słownik jako tekst kultury, *Język Polski* 2016, tom 96, nr 4, s. 47-64.

[5] Zob. np. reportaż Macieja Czarneckiego „Dzieci Norwegii – o państwie (nad)opiekuńczym” (2016), w którym autor podejmuje kwestię ingerencji i odbierania dzieci (nie tylko) polskim rodzinom przez Barnevernet.



Zitierweise:

Dr. Małgorzata Bień-Lietz: Rezension zu: Żanetta Wawrzyniak Soleng, Harald H. Soleng: *Polsk ordbok. Polsk-norsk, norsk-polsk*, 2015, in: <https://www.pol-int.org/de/node/5986#r6267>.

<https://www.pol-int.org/de/node/5986?j5Q6rewycZ5HtUDXTWpx7UZE=1&r=6267>